

## **Krzysztof Masłoń: Józef Mackiewicz. Kościół, wolność, wojna**

Jako weredyk nie owijał niczego w bawełnę. Podejrzany wydał mu się Sołżenicyn ze swoim apostołstwem, zadawał więc pytanie: czy nie natchnęło go do tego aby KGB? Miał gdzieś Nobla, mógł w Monachium klepać biedę do końca swoich dni, ale w pełni korzystał z – w gruncie rzeczy – jedyne go dobrodziejstwa, jakie otrzymał od demokracji: wolności słowa – pisze Krzysztof Masłoń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Józef Mackiewicz. Ostatni świadek środkowoeuropejskiego commonwealthu”.

Jak już zostało powiedziane – i niechętnie bo niechętnie, ale jednak zaakceptowane – Józef Mackiewicz to pisarz poważny, a co za tym idzie, to co pisał, powinno być traktowane z całą powagą. Niezależnie więc od tego, co dzieje się w naszym kraju i za jego granicami, należy mieć na uwadze, że i swoim życiu, i w pisaniu występował on przeciwko temu, czemu poświęcił jedną ze swych najważniejszych powieści – „Nie trzeba głośno mówić”, a co dziś moglibyśmy określić jako tabuizację naszego życia. Dla niego nie istniało żadne tabu.

Gdy powstał drugi obieg, pisarz otrzymał propozycję wydania którejs z swoich neutralnych książek, byle nie „Drogi donikąd”, byle nie „Kontry”, byle nie „Lewej wolnej”. Odmówił, gdyż powiadał – jak pisała Barbara Toporska w liście datowanym 4 czerwca 1981 roku – że „pisarz jest odpowiedzialny nie tylko za to co pisze, ale i za to co przemilcza”.

Jeśli ma być on naprawdę przywrócony Polsce, przywrócony dyskursowi politycznemu i literackiemu, to w całości, z najbardziej drażliwymi tematami jakie poruszał, z całym jego – jak to określali jego przeciwnicy – „zoologicznym antykomunizmem”, z więcej niż sceptyczną oceną Armii Krajowej, z radykalnymi sądami o „Watykanie w cieniu czerwonej gwiazdy”.

Przez długie lata Józef Mackiewicz dość powszechnie uchodził wprawdzie za pierwszorzędowego powieściopisarza, ale kiepskiego publicystę: stawiającego fałszywe oceny, krzywdzącego ludzi i instytucje, w swej antykomunistycznej pasji przekraczającego wszelkie dopuszczalne granice. Za szczególnie niesprawiedliwe uznawano jego książki „W cieniu krzyża” i „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy” z lat 70., w krytycznym świetle ukazujące Kościół katolicki, w kontekście posoborowych zmian dokonujących się w nim i, jak zwykle kluczowego dla autora „Zwycięstwa prowokacji”, stosunku do ideologii marksistowskiej.

A dokonywała się wtedy ekspansja tzw. teologii wyzwolenia! Józef Mackiewicz z powodzi informacji nadchodzących wówczas z Ameryki Południowej wyławiał takie „kwiatki”, jak np. nabożeństwo odprawiane w Chile w rocznicę urodzin Lenina, nazywanego – w kościele! – „ideałem prawie nieosiągalnym... który otworzył drogę ludziom pracy całego świata”. W tym samym kraju, gdy do władzy doszedł marksista Salvador Allende, mszę dziękczynną – czytamy we „W cieniu krzyża” – odprawił kardynał arcybiskup Santiago, przekazując „wybranemu na prezydenta komuniście – gratulacje papieża Pawła VI”.

Nie mógł to być Kościół człowieka, który w „Zwycięstwie prowokacji” wyraźnie deklaruował: „Jest niewątpliwie jeden tylko szczerzy stosunek do Boga. Głęboka wiara w to, że cokolwiek się robi i myśli, Bóg przenika myśli i prawdziwe intencje czynów człowieka. Człowiek, który zatracą poczucie tej wszechobecnej Wiedzy, czy to w życiu prywatnym czy publicznym, zasłaniając się Imieniem Boga dla maskowanych w ten sposób celów prywatnych czy politycznych, nosi miano – faryzeusza. Zaś jednym z ostatecznych celów komunizmu jest zniszczenie na ziemi wszelkiej wiary w Boga”.

Po swoich doświadczeniach bolszewickich, wiedział, co mówi, a złudzeń nie miał żadnych, także odnośnie swojego narodu, społeczności, w której żył. „Ośmielę się rzucić przypuszczenie, które niewątpliwie wywołać może protest, a nawet zgorszenie – wysuwał obrazoburczą tezę w tekście „Bolszewizm i Watykan” („Wiadomości” 1949 nr 35/36) – ale cóż pocznę, skoro dyktuje mi je głębokie przekonanie: gdyby bolszewicy w r. 1941 zarządzili wywiezienie z Wilna Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej... wątpię, by się ktoś ważył protestować, a już tym bardziej nie dopuszczać czynnie do wykonania rozkazu”.

W innym miejscu wspominał: „Zimą 1940 – po rocznej okupacji bolszewickiej – przejeżdżając saniami po szlaku wileńsko-lidzkim – zdjęłem czapkę przed krzyżem na wprost miasteczka Bieniakonie. Wokół wisiały urzędowe szyldy sowieckie i propagandowe szmaty. Ale krzyż pozostał nienaruszony wraz z napisem: ‘Boże zbaw Polskę’... Po prostu, sądzę, krzyż do tego stopnia nie zainteresował bolszewików, iż nawet nie zauważyli tego na wskroś ‘kontrrewolucyjnego’ napisu”.

Skupiam się na tym, co autor „W cieniu krzyża” pisał o Kościele, nieprzypadkowo. Jak na dłoni widzimy bowiem dzisiaj, do czego doprowadziły zmiany w nim zachodzące, mniej więcej, od lat sześćdziesiątych zeszłego wieku. Wtedy też – jak pisała Maria Zadencka – pojawiły się „opracowania, manifesty, oświadczenia opisujące katastrofalne położenie Kościoła i przyczyny tego stanu. Zdarzało się także, że wyrażano podejrzenia, iż Kościół obecny przestał być Świętym Kościołem Powszechnym. Wszystkie te objawy są albo ignorowane, albo niejednokrotnie nawet bardzo ostro zwalczane. Mackiewicz w swej relacji zdaje się przypisywać dużo racji tym krytycznym głosom”.

Bardzo to delikatnie zostało powiedziane, ale słowa te padły jeszcze za życia autora „Watykanu w cieniu czerwonej gwiazdy”. Wraz z upływem lat zmienia się jednak, na szczęście, postrzeganie publicystyki Józefa Mackiewicza. Zmiany te zarejestrował profesor Kazimierz Maciąg w wydanej w zeszłym roku książce „Sam jeden. Józef Mackiewicz – pisarz i publicysta”, cytując choćby Romana Graczyka, „który trafnie puentując tezy Mackiewicza, dochodzi do wniosku, że dla pisarza szukanie modus vivendi z komunizmem było ‘obrazą rozumu i przyzwoitości’, natomiast stanowisko uznające, że wprawdzie ‘komunizm jest wrogiem Kościoła, ale Kościół nie ma wrogów’, było dla Mackiewicza ‘boleśnie głębokim zawodem. Był on tą sytuacją moralnie porażony’. W rezultacie Graczyk dopatruje się w postawie pisarza głębokiej i przemyślanej troski o Kościół: ‘Jeśli więc tak wielki kładł nacisk na to, że Kościół soborowy powinien nazwać zło komunizmu – złem, to w efekcie chodziło mu o ocalenie co najmniej autorytetu moralnego Kościoła. A bez tego autorytetu, jak wiemy, głoszenie orędzia o zbawieniu staje się problematyczne’”.

W zawieraniu kompromisów od tamtej pory Kościół przebył wielką drogę, co doprowadziło go do takiego miejsca, jakie obecnie zajmuje. W Polsce widzimy to prawdopodobnie wyraźniej niż gdzie indziej. A Józef Mackiewicz to przewidział i przed tym ostrzegał. Tak że i pod tym względem był prekursorem.

### **W końcu dojdiesz do prawdy**

„Trzeba tobie wiedzieć – pisał Józef Mackiewicz do siostry – że ja zajmuję stanowisko dosłowne. To znaczy nie tak, jak większość naszych rodaków, co to tylko na użytek prywatny, i wyciągam wnioski dosłownie. Dla mnie w pewnych sprawach nie ma bratów-swatów”.

A w innym miejscu: „Napisałaś, że jesteś szowinistką. Ja odwrotnie – nienawidzę nacjonalizmu i szowinizmu. Tak długo mieszkam wśród obcych, że już dawno miałem sposobność się przekonać, że wszyscy ludzie są jednakowi a każdą ciasnotę poglądów, czy narodowych czy partyjnych, uważam za rak na ciele ludzkości, który życie ludzkie przeistacza w nudę. Czy to będzie Deutschland uber alles czy Polska uber alles czy Partia uber alles jest dla mnie jednako wstrętne”.

Był Józef Mackiewicz prekursorem odmienianych dzisiaj do znudzenia przez wszystkie przypadki idei wielokulturowości, małych ojczyzn czy tożsamości polietnicznej. „Głosił więc idee – czytamy w „Ptaszniku z Wilna” Włodzimierza Boleckiego – które dziś nurtują Unię Europejską jako problemy wyznaczników jej integracji regionalnych i ponadlokalnych”.

No pięknie, ale co począć z jego stosunkiem do Rosji, bo przecież nie podobna nie zauważyć wyjątkowej empatii z jaką pisarz ten traktował zarówno Rosjan jak narody zamieszkujące niegdyś Rosję a następnie Sowiety. Zważywszy, że był Mackiewicz kombatantem wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, rzecz to doprawdy wyjątkowa.

Po ukazaniu się „Kontry”, Michał K. Pawlikowski, sam świetny pisarz i admirator pisarstwa Józefa Mickiewicza, pisał: „Tezę autorską można by z grubsza streścić jak następuje. Nie ma podziału na Zachód i wschód europejski. Jest tylko – z jednej strony – totalna i psychiczna zaraza bolszewizmu, wroga kultury, a tym samym wroga nie jednego narodu, ale całej ludzkości, zaraza, której pierwszą ofiarą padli Rosjanie, z drugiej zaś – demokracje zachodnie, które, zamiast wbijać klin pomiędzy naród rosyjski i partię komunistyczną, wciąż są niestety mniej antybolszewickie niż tzw. Wschód europejski”. A dalej stwierdza dobitnie: „Nie wahałbym się jednak nazwać Józefa Mackiewicza najbardziej ‘nie-polskim’ ze wszystkich pisarzy polskich. Istotnie: sceną i klimatem ‘Drogi donikąd’ jest skrawek dawnej Litwy i – jeśli nie liczyć języka – tzw. polskość nie jest, jakby się wyraził W.A. Zbyszewski, ‘kamertonem’ powieści. Wątek ‘Karierowicza’ byłby możliwy w każdym kraju. Wreszcie ‘Kontra’ jest utworem, po którego przeczytaniu obcy czytelnik nie domyśliłby się, że autorem jest Polak”.

Wspomniana „Kontra” nie została wcale przyjęta jako arcydzieło. Przeciwnie, czytelnicy polscy mieli do autora niemałe pretensje o przyjęcie przez niego optyki prorosyjskiej. Robiąc bohaterów z Kozaków – dowodono – stworzył Mackiewicz epopeję kozacką, z polskiego punktu widzenia nie do przyjęcia. Takie głosy uznać by można świadectwami złej woli, gdyby nie parę „ale”. Otóż formacje, z którymi

Józef Mackiewicz i Barbara Toporska przedostawali się na Zachód były może niedokładnie tymi samymi, które tak fatalnie zapisały się w historii Polski, zwłaszcza w Powstaniu Warszawskim, ale zgódźmy się też, że dla wychodźców polskich różnica między armią generała Własowa (ROA) a brygadą kata Warszawy Kamińskiego (RONA) mogła być niedostrzegalna. I dziś zresztą nie brakuje ludzi utrzymujących, że stołeczną Wolę utopili we krwi własowcy, których naprawdę w Warszawie nie było. Tak czy inaczej nazwanie przez Mackiewicza „żołnierzy” Kamińskiego „półbandytami” wydaje się niczym nie tłumaczącym się eufemizmem, co wytykał autorowi pierwszy wydawca „Kontry” – Jerzy Giedroyc.

Józef Mackiewicz nie miał też zaufania do rosyjskich dysydentów przyjeżdżających na Zachód, a Sołżenicyna już wcześniej podejrzewał o to, że był tylko użytecznym narzędziem w rękach Chruszczowa. Oczywiście, sprawę upraszczał. Ci wszyscy jednak, którzy nagle odkryli w autorze „Nie trzeba głośno mówić” zakamuflowanego dotąd wroga Rosji, prześlepiali sprawę fundamentalną dla zrozumienia całej mackiewiczowskiej historiozofii: kategorycznego rozróżnienia między Rosją a Sowietami i traktowania komunizmu jako zarazy uderzającej w pierwszym rzędzie nie w kogo innego, a w Rosję właśnie.

Jako weredyk, ten pisarz nie owijał niczego w bawełnę. Podejrzany wydał mu się Sołżenicyn ze swoim apostołstwem, zadawał więc pytanie: czy nie natchnęło go do tego aby KGB? Nic go nie obchodziło, że swoimi podejrzeniami krzywdzi wielkiego rosyjskiego pisarza. Miał gdzieś Nobla, mógł w Monachium klepać biedę do końca swoich dni, ale w pełni korzystał z – w gruncie rzeczy – jedynego dobrodziejstwa, jakie otrzymał od demokracji: wolności słowa. Tej samej wartości, którą w prostych słowach słaWił Mitia Kolcow, jedyny bohater „Kontry”,

któremu udaje się przeżyć wojnę i pozostać na Zachodzie: „U nas stare przysłowie mówiło: ‘Język i do Kijowa doprowadzi’. To może przed bardzo dawnymi wiekami to przysłowie wymyślono, a Kijów znaczył w nim niby cel. Także samo i teraz: gadaniem, a w końcu dojdiesz do prawdy. Tą, czy inną drogą. Bo wolność gadania to znaczy wolność wyboru, żeby tam nie wiem jaka w tej chwili działa się krzywda, i komu. Ale gadać o niej wolno. Ot, co jest najważniejsze”.

## **Po wieki wieków**

O komunizmie napisano tysiące książek. „Chciałbym tu wskazać na fenomen, moim zdaniem, najbardziej charakterystyczny – napisał Józef Mackiewicz w ‘Zwycięstwie prowokacji’ (1962). – Jest nim odebranie ludzkim słowom ich pierwotnego znaczenia”.

Po upadku II Rzeczypospolitej Józef Mackiewicz usiłował, z wszystkimi ograniczeniami, kontynuować to, co robił przed wojną, gdy publikował swoje reportaże i komentarze w „Słowie”. Próbował czynić podobnie pod rządami Litwinów, co w końcu okazało się niewykonalne. Ale szukał formuły, którą mogliby zaakceptować wilnianie, podsuwał im idee pozwalające na przetrwanie w, ciągle przecież, ich mieście. Okupacja sowiecka położyła kres tym wysiłkom. Zdaniem prof. Włodzimierza Boleckiego, pisarz „miał pełną jasność, że wszelkie uczestnictwo w życiu państwowym organizowanym przez okupanta oznacza współpracę w sowietyzacji Polski”.

A okupant, nim przeszedł do zwalczania polskość siłą, próbował po dobroci... tak, jak ją pojmował. A wtedy – odwołajmy się do „Drogi donikąd” – „przyszło powolne gnicie godności ludzkiej, przyszła jednolita, bez zmian, bez nadziei, wykoszlawiona szaruga bolszewickiej rzeczywistości. Nikogo na razie nie bito, nie kopano, nie strzelano. To wszystko o terrorze – przesada. Po prostu tylko odebrano nagle radość życia i cel życia. A to było gorsze od terroru. Wszystkie plany, kalkulacje polityczne, przyszłość – zginęła wobec ogromu tego nieszczęścia. Pozostała pustka. Wypełnić ją może tylko jeden warunek: Bolszewia rozbita być powinna, zgnieciona, wypalona, unicestwiona raz na zawsze i po wieki wieków. Amen”.

I to właśnie winniśmy zakonotować sobie. A autorem „Drogi donikąd” szczyć się i lansować jego twórczość, gdzie tylko jest to, i nie jest, możliwe. Traktując jak pisarza współczesnego, niezależnie od tego, że tematem jego zainteresowań były wydarzenia uważane obecnie za historyczne.

„Nie wiem, czy Mackiewicz zaplanował z góry swoją suitę historyczną – pisał Jacek Trznadel w świetnym eseju ‘Historia i wojna w prozie Mackiewicza’. – Jej poszczególne części powstawały w innej niż ich chronologia kolejności. Ale w tych tomach została ukazana historia pierwszej połowy wieku XX na rubieżach Polski i tuż poza nimi. W tkance powieściowej i dziejach ludzkich zawarł pisarz przede wszystkim sprawę odniesień polsko-rosyjskich, dość dobitnie akcentując przemiany samej Rosji. Oczywiście, nie należy tych powieści Mackiewicza traktować jako kroniki historycznej. Rządzą się one własną logiką artystyczną”.

„Nie był typowym pisarzem historycznym – zauważał z kolei Włodzimierz Bolecki w ‘Ptaszniku z Wilna’ – gdyż tematy, które podejmował, wiązały się w rozmaity sposób z jego własną biografią i biografiami znanych mu ludzi. Jako pisarz chciał być po prostu wiarygodnym świadkiem historii, w której uczestniczył. Swego świadectwa nie ograniczał jednak tylko do własnej wiedzy i pamięci. Wychowany na literaturze XIX wieku, wierzył, że jej zadaniem jest także przekazywanie wiedzy o świecie. A wiedzę o przyrodzie, ekonomii, sprawach międzynarodowych, historii, religii i wielu innych dziedzinach życia społecznego miał niezwykłą”.

Poza tym, a może przede wszystkim, był Józef Mackiewicz wyczulony na niesprawiedliwość społeczną i, począwszy od swojej pierwszej książki reportażowej – „Buntu rojstów”, bronił słabych. Będzie to robił przez całe życie, stając po stronie dyskryminowanych, ciemżonych, zabijanych; tych „których zdradzono o świecie”. Jego „Kontra” pozostaje jednym z najświetniejszych literackich świadectw II wojny światowej. Wojny, która zaważyła na przyszłości krajów i narodów, wojny, o której do końca nie wiadomo, kto ją wygrał a kto przegrał, wojny, która w wielu sercach i umysłach nie skończyła się nigdy. A teraz wszczynana jest na nowo.

*Krzysztof Masłoń*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego